

Cameron wysyła pokój

8 marca 2015

Neville Chamberlain miał prawie wiek temu powiedzieć, że „Czechy nie są warte ani jednej kości grenadiera Jego Królewskiej Mości”. Mało, że był bardzo krótkowzrocznym premierem Wielkiej Brytanii, był też premierem głuchym. Nie potrafił słuchać tego, co mówią do niego ludzie, często nawet ci z najbliższego otoczenia.

David Cameron pośrednio porównał się do przedwojennego premiera, tłumacząc opinii publicznej, dlaczego zdecydował się na wysłanie na Ukrainę brytyjskich żołnierzy: „Popełnialiśmy już takie błędy w historii, mówiąc o dalekich krajach, o których niewiele wiemy”.

Cameron nawiązał bezpośrednio do słów Chamberlaina, który powiedział także: „To straszne, dziwaczne, niesamowite, że mielibyśmy kopać rowy i zakładać maski gazowe z powodu kłótni w jakimś dalekim kraju, pośród ludzi, o których nic nie wiemy”.

Chamberlain był w pewien sposób naiwny i wręcz ufał Hitlerowi. Ten robił, co chciał, i wiedział, że kraje Europy Zachodniej zrobią wszystko, żeby wojny nie było. Czyli dokładnie nie zrobią nic, żeby zaangażować się w konflikt z Niemcami. Polskie porzekadło mówi, że co się odwlecze, to nie uciecze, i w tym duchu całą sprawę skomentował wówczas Winston Churchill, który po powrocie Chamberlaina w 1938 r. z Niemiec i jego słynnych słowach: „Przywiozłem wam pokój”, tak podsumował politykę ówczesnego szefa rządu: „Mieli wybór pomiędzy wojną a hańbą. Wybrali hańbę. Wojnę będą mieli”.

David Cameron jest w jednym podobny do Neville’a Chamberlaina – po swoich nieudanych ruchach zaczyna słuchać swojego otoczenia, którego opinie okazują się zazwyczaj krytyczne. Wtedy zmienia swoje decyzje. Oczywiście zmiany są trochę

spóźnione. Chamberlain też bardzo późno wprowadził obowiązkową służbę wojskową czy ogłosił gwarancje niepodległości Polski. Tak samo Cameron dopiero po bardzo krytycznym raporcie, miażdżącym wręcz politykę zagraniczną Wielkiej Brytanii i jej postępowanie wobec wschodniej części Europy, postanowił działać. Dlatego też jego reakcje są takie radykalne w porównaniu do wcześniejszego „nicnierobienia”. Nagle opinia publiczna dowiaduje się, że sprawy na Ukrainie są jednak bardzo poważne i trzeba wysłać żołnierzy. Brytyjskich żołnierzy. Doradców.

Ci, którzy bagatelizują sprawę, niech pamiętają, że do Wietnamu w latach 1960. i do Afganistanu w latach 1980. też najpierw pojechali doradcy wojskowi, a skończyło się otwartymi konfliktami. W momencie kiedy John Kerry, sekretarz stanu USA, mówi, że przywódca innego kraju kłamał mu w żywe oczy, kończy się dyplomacja, a na blat stołu rozmów wędrują rewolwery. Chociaż w przypadku Ukrainy rolę Neville’a Chamberlaina odgrywali Niemcy i Francja, czyli Angela Merkel z François Hollandem, to pistolety należą do Amerykanów i Brytyjczyków. Celowo nie wspominam o Polakach, bo chyba oczywisty jest fakt, że nie jedziemy tam sobie ot tak, z własnej inicjatywy. Na pewno będziemy tam bardziej reprezentować interesy USA niż UE.

Świadczyć o tym może „nagle” prawie wstrzymany przez Niemców kontrakt na modernizację „polskich” Leopardów. Z drugiej strony „nagle” Amerykanie przekazują polskim komandosom sprzęt w postaci kilkudziesięciu pojazdów opancerzonych sprawdzonych już w Iraku i Afganistanie.

Historia kołem się podobno toczy. Zazwyczaj kołem czołgu...

Autorstwo: Piotr Dobroniak

Źródło: [eLondyn](#)